

# ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Na czci ludzkiej.

„Walka o byt“, główne hasło naszych czasów zmaterializowanych, nauczyła ludzi różnych sposobów zarobkowania. Szwindel i wyzysk kwitną w wielu kierunkach, demoralizując społeczeństwa, a bogacąc tych, którzy mają dość wytarte czoła, aby żyć z krzywdy cudzej.

Zdawałoby się, że prasa, która powinna być stróżem uczciwości publicznej, doradczynią a nawet kierowniczką opinii, — że prasa mówimy, jest wolną od zarzutu w tym względzie. Zdawałoby się że ludzie, którzy wołają głośno, iż pracują dla swego społeczeństwa, z pominięciem interesów osobistych, trzymają się zdala od wszelkich drobnych środeczków i sposobików, — że nie widzą nic po za sprawami szerszej, ogólniejszej natury.

Być tak powinno, ale nie tak bywa niestety.

Są pisma, które spekulują na pospolitej ciekawości czytelników, jak ktoś inny na łatwowierności, lub głupstwie bliźniego.

Plotka bywa dojną krową, gdy ją ktoś zręcznie umie wyzyskać.

Wie o tem w Warszawie przedewszystkiem „Przegląd Tygodniowy“, który zawdzięcza swemu plotkarstwu znaczną część swych prenumeratorów.

Bawił on swych czytelników przez długie lata wyśmiewaniem starszych pisarzy, znęcając się nad innymi, pod pozorem rozwalania „budowy zwietrzałej.“ W „Echach“ tego pisma pomieszczano skrętnie a troskliwie wszystkie drobniaki, odnoszące się do prywatnego życia braci po piórze, podawano wszystkie posłyszane, pochwycone gdzieś, najczęściej fałszywe ploteczki, przyprawiając je pieprznie i „pikantnie“.

Gawiedzi podoba się taka metoda. Setki ludzi chwytają „Przegląd Tygodniowy“, aby się z niego dowiedzieć, co też tam napisano o panu X. lub o panu Q. Setki ludzi prenumerowało go jedynie dlatego, choć należeli z przekonania osobistych do obozów wręcz przeciwnych. Znamy pobożne starszaki, które sobie „Przegląd“ zapisywały, bo „on taki zabawny, bo on taki ucieszny, kiedy innych wyśmiewa“.

Taka metoda redaktorska, choć „robi bezwątpienia kasę“, jest nędzną spekulacją, nędzniejszą od prostego wyzysku, bo lichwiarz zabiera tylko pieniądze, a paszkwilant wala cześć i dobre imię, skarby, droższe od marnego grosza. Daremnie mówią napadani: niech sobie pisze, niech... szarpie, wszak pewne głosy — nie idą pod... niebiosy.

Druk ma jeszcze u nas pewien urok, a wyobrażenia prawdziwe rozchodzą się bardzo wolno. Kogo raz drukiem zbezczeszczono, ten musi czekać długo na rehabilitację, zwłaszcza między ludźmi przeciętnymi, którzy prawią: „pisało w gazecie, więc musi to być prawdą“.

Należy zapytać, czy wolno dziennikarzowi wtrącać się do prywatnych spraw osób żyjących, czy wolno mu zaglądać do kołysek, do metryk, do mieszkań, i do... komnat sypialnych?

Czy wolno zdzierać zasłonę z ogniska rodzinnego ludzi publicznych, dopóki śmierć nie zamknie ich biografii? Tyłko niski człowiek zagląda przez szpary i przez dziurki od klucza.

Biada każdemu, komu się zachce włożyć palce do spraw ludzi prywatnych. Ciekawym w takich razach pokazują drzwi...

Ale do spraw ludzi publicznych, narażonych i tak na ciągle stawanie pod pręgierzem, zagląda bezkarnie pierwszy lepszy dziennikarski pacholek, czyhający jedynie na nowinkę, za którą mu redaktor dobrze zapłaci. A gdy się zelżony upomni o swą cześć, wówczas zasłania się takie marne indywidualum frazesem: „dziennikarzowi wszystko wolno“.

Dziennikarzowi wolno skrytykować, lub wyśmiać, jeżeli mu się tak podoba, książkę, artykuł, mowę, słowem wszystko, co autor, publicysta, lub artysta oddaje na użytek publiczny, lecz niewolno nikomu przekraczać progu gabinetu prywatnego, niewolno pytać, co robi pan X. lub Q., gdy rzucił pióro, dłuto lub pędzel i przestał być pracownikiem publicznym, stając się tylko swej rodziny członkiem, lub swych przyjaciół towarzyszem.

Są to elementarne zasady nie już przyzwoitości dziennikarskiej, ale wprost uczciwości, szlachetności ogólnoludzkiej.

„Przegląd Tygodniowy“ udaje od pewnego czasu organ poważny (!), a nawet, gdy się zapomni, zaczyna moralizować; mimo to nie waha się zarabiać ciągle na czci ludzkiej, jak to czynił przez lat tyle, — przez lat ośmnaście.

Pamiętamy wszyscy obrazek p. t. „Nowi Ludzie“, pomieszczony w roku zeszłym na łamach „Przeglądu“. Był to wyskok ordynaryjnego umysłu, połączony z nieudolnością pisarską. Takich obrazków... sensacyjnych miało być więcej, ale p. Wislicki zmiarkował się, że poszedł zadaleko i wstrzymał dalszy ciąg.

Kto jednakże raz w błocie zagrzązł, temu już trudno z niego wybrnąć.

Miejsce „Nowych Ludzi“ zajęły „Dzieci Apollina“. — Nibyto sylwetki niewinne, przyzwoite, a przecież pełne obłudy, fałszów i plotkarstwa. Trzeba być świstkiem rewol-

werowym, nie „pismem walczącym o zasady“, aby opisywać łóżka aktorek (!), dzieje matek, ojców i stosunki rodzinne żyjących jeszcze, rozpoczynając dopiero swą karierę publiczną literatów lub artystów; — trzeba nie mieć wyobrażenia o godności publicysty, aby popępiać takie nadużycia pióra...

Ciekawi lubią plotki, i płacą za cześć ludzką ruble, lecz nam — wydaje się zanałto już gorsząca i karygodna ta nieszlachetna taktyka p. Wiślickiego, ten jego handel czią ludzi niewinnych.

Doświadczenie nauczyło nas, że dobre, uczciwe słowo nie oddziaływa wcale na ludzi podobnych do redaktora „Przeglądu Tygodniowego“. Jeżeli więc nie zaprzestanie on swej handlarskiej zabawki, wtedy nie pozostanie nam nic innego, jak zmusić go do milczenia jego własną bronią.

My nie będziemy pomieszczać „szeregów sylwetek“ choćby tu szło o najzawziętszych przeciwników naszych, gdyż praktyka to nie dla nas... Ale będziemy najwidoczniej *zmuszeni* dać jeden tylko obrazek, — jedną tylko sylwetkę p. Wiślickiego, aby ten mistrz geszeftu poczuł, jak smakuje owa jego metoda. Czytelnicy nasi przekonają się wtedy, że właśnie ten sam pan Wiślicki, który się lepszym od siebie narzuca na sędziego, najmniej ma prawa do zagładania w sprawę cudze.

Przykra, wstrętna to będzie operacja, lecz zgniliznę trzeba wypalić, choćby bardzo nawet bolało.

Gotowi jesteście wystawić się sami na najbrutalniejsze choćby pociski tych szanownych mistrzów... wymyślania, lecz nie dopuścimy nigdy aby spekulanci-wydawcy robili nawet na *czci ludzkiej* swoje złote geszefta, — nie pozwolimy za żadną cenę izby handel podobny rozrósł się w dziennikarstwie warszawskim.

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Ceny zboża. — Komu i jak sprzedawać? — Nowy komentarz do potrzeby spółek. — Krzątanie nie ustaje. — Narada w Sieradzkim i projekta spółki piotrkowskiej. — Inne spółki i... projekta. — Kółka wzajemnych ubezpieczeń. — Dlaczego zmigły towarzystwa prywatne? — Pożądane ułatwienie w przystępowaniu do nowej pożyczki. — Rejenci gubernialni i powiatowi. Co mówią dyrekcje szczegółowe i co odpowiada prawo hipoteczne? — „Pamiętnik.“

Jedna dziś głównie kwestya zajmuje uwagę ziemian, najżywiej ich obchodzi i najpoważniejsze wywołuje refleksye.

### „PRZYJACIEL.“

(Fakt z życia.)

#### I.

Pan Jan Śreniawita nie miał nigdy usposobienia poetycznego. Zdrowy, czerstwy, szerokich pleców, ogorzałej, bujnym wąsem ozdobionej twarzy mężczyzna, spoglądał w niebo tylko wtedy, gdy szukał na niem śladów pogody lub słoty. Słowików, zawodzących w rozkwitłych bzach, nie lubił, bo mu we śnie przeszkadzały, kwiaty omijał, nad krajobrazami nie zachwycał się nigdy.

Mimo to siadywał od pewnego czasu wieczorami w oknie swego pokoju, wychodzącego na ogród, i oparłszy łokieć na zrębie, a głowę na dłoni, posyłał w górę, po nad siebie, tęskny, smutny wzrok, jak gdyby chciał zrozumieć mruganie gwiazd i przeniknąć znaczenie szeptu powiewów nocnych.

Nie widział on gwiazd, nie słyszał szelestu liści i drzew, nie gonił myślą śladami płynącego w błękitach księżycy. — Głowa jego była pełną liczb i nazwisk, a serce żalów i skarg niemocnych.

Liczy—to długi pana Jana, a skargi—to ntyskiwania na legion jego wierzycieli.

Było ich dużo tych „mężów zaufania“. — Żydzi w miasteczku mówili, że ani jedna garść ziemi, ani jeden kamień,

Zboża jest więcej niżli lat poprzednich, ale jak i komu je sprzedać aby nie zarnować tych owoców pracy?! Spekulacya głosząc i trąbiąc na wsze strony o niebывалych urodzajach na całej kuli ziemskiej, stara się naturalnie wyzyskać położenie i obniżyć ceny do możliwego minimum, a rolnik — nasz zwłaszcza rolnik — słuchając owych wieści, widzi przed sobą jedną tylko, jedyną drogę wyjścia: zdać się na łaskę i niełaskę handlarza.

To też nigdy może znaczenie spółek rolniczych nie wyszło tak wyraźnie na wierzch, nigdy ich potrzeba nie odezwała się głosem bardziej donosnym jak w tej właśnie chwili: ogólnego urodzaju i ogólnej bezsilności w obec monopolu kasty — od której zależy u nas cały handel zbożowy. I widocznie ta potrzeba zjednoczenia w celach obrony własnej pracy przenika coraz szersze koła rolników, skoro ruch w tym kierunku staje się coraz pewniejszym, wyraźniejszym, a inicjatywa w organizacyi nowych spółek nie upadła, jak to przewidywali z góry ich... przeciwnicy. — Owszem, echa usiłowań w celu zawiązywania nowych tych stowarzyszeń, odbijają się ciągle. W początkach września mają już pono stanąć do kontraktu ziemianie powiatów: miechowskiego, włoszczowskiego i jędrzejowskiego, w sieradzkim odbyła się niedawno w tejże samej sprawie narada, a w Piotrkowie ma być wkrótce przez delegacyę wybraną w roku zeszłym, przedstawionym projekt przedsiębiorstwa, któreby odpowiadało ściśle „warunkom okolicy tamtejszej“. Nie przypadnie też zapewne w zapomnieniu projekt spółki płockiej, gdyż i tam są ludzie co potrzebę ratunku i obrony takiej, odczuwają za dziesiątki, za setki obojętnych albo... zwątpiałych. — Trudność przecież największą inicjatorowie spółek spotykają, sądząc z listów tych jakie odbieramy, nie tyle w braku dobrej woli ze strony swych kolegów współziemian, nietyle nawet w braku kapitału, ile raczej w braku ludzi uzdolnionych fachowo do prowadzenia tego rodzaju przedsiębiorstw. „Dajcie nam człowieka do prowadzenia interesów spółki, pisze do nas jeden z rolników, a utworzymy ją w ciągu dwóch, — trzech tygodni“. Zapewne, trudność to, której lekceważyć nie można; lecz z drugiej strony, czyż tu, gdzie idzie o sprawę jedną z najważniejszych, o sprawę niemal bytu własnego, nawet takie trudności mogłyby usprawiedliwiać absolutną bezczynność? Ludzi obojętnych z praktyką handlu zbożowego niema. — bo gdzież i kiedyż mogli się wyrobić? Jeżeli jednak jedna, druga i trzecia spółka znalazły już odpowiednich dla siebie kierowników, to dla czegoż z czasem nie mogłyby ich pozyskać spółka czwarta, dziesiąta i dwudziesta? „Szukajcie a znajdziecie“. oto w co uwierzyć trzeba by koniecznie tym wszystkim, którzy w imię poczucia obywatelskiego pragną — nie skarżyć się, nie narzekać — lecz działać.

A że jeden chociażby drobny czyn wart więcej niż tysiące lamentów, dowiodła tego inicjatywa i w innej jeszcze sprawie — w sprawie organizacyi kółek wzajemnych ubezpieczeń. Nie tak jeszcze dawno brzmiały głośne skargi

walający się na drogach Przyłęki, nie należy już do pana Śreniawity.

Jak to przyszło? Pan Jan pytał się właśnie od kilku tygodni samego siebie o powód tego smutnego stanu i nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Inni hulali, kochali się w bogatych zaprzęgach, w koniach cugowych, lubili wino i... karciećta, jeździli za granicę, siali pieniędzmi w Dreźnie, Wiedniu, Paryżu, to i nie dziw, że zbankrutowali. Ale on? On ani hulał, ani jeździł, a jednak rozeszła się gdzieś ojcowizna bez śladu, niby dym w dzień pogodny.

Pan Jan siedział na wsi, orząc ziemię swych przodków, polując dla rozrywki, lub bawiąc się skromnie gdzieś w sąsiedztwie. Czasem tylko, gdy spotkał kogoś dobrze znajomego na jarmarku, wtedy nie żałował grosiwa, ani gardła, ani czasu, zwyczajnie szlachcic z dziadów i pradziadów.

Lecz bywało to rzadko.

A mimo to szedł naprzód las pod siekiere, a gdy drzew zabrakło, trzeba było otworzyć wstęp i do hipoteki Przyłęki.

Ludzie gwarzyli: niezaradność, niedozór, niedbalstwo zniszczyły pana Śreniawitę, ale on kiwał tylko głową i odpowiadał: nie wiem, nie wiem, jak się to stało.

Z łokciem, opartym na zrębie okna, a głową na dłoni, dumal pan Jan i dziś nad znikomością mienia ludzkiego. —

na wyzyskiwanie rolników przez prywatne przedsiębiorstwa assekuracyjne; nie tak dawno lubelskie na skargi te odpowiedziało zawiązaniem pierwszego w swojej okolicy kółka, a dziś niema już prawie zakątka do którego ten praktyczny przykład samopomocy nie przeniknął, i gdzieby o takim antidotum przeciw spekulacji ubezpieczeniowej, nie myślano poważnie. Zmiękły też towarzystwa, dla których podnoszenie składek i obliczanie wysokiej dywidendy stanowiły dwie główne, zasadnicze czynności, — zmiękły tak dalece, iż dziś dobijają się formalnie o pozyskanie reasekuracji tworzących się kółek, proponując coraz bardziej zachęcające i dostępne warunki.

Czy zmiękną władze Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego w kwestyi form dotyczących udzielania nowej pożyczki? Takby spodziewać się należało sądząc i z tych głosów jakie się odzywają publicznie i z tych listów jakie odbieramy z różnych stron kraju.

Rzecz ta, tak się mianowicie przedstawia: Dyrekcyja główna Tow. Kredyt. Ziemińskiego, jak doniosły w swoim czasie dzienniki, zawiadomiła dyrekcyje szczegółowe iż nowa pożyczka wchodzi w stadyum rzeczywistości, i wezwwała też równocześnie dyrekcyje wspomniane o poinformowanie rejentów gubernialnych, co do możności przyjmowania aktów przystąpienia do tejże pożyczki. — W skutek tego wezwania dyrekcyje szczegółowe rozesłały odpowiednie szematy rejentom gubernialnym i... jak dotąd wszystko w porządku. Nie wszystko przecież co jest dobrem i dostatecznym w teorii, jest równie dostatecznym w praktyce.

Jakto? — odezwały się liczne głosy interesowanych. — Więc kto chce przystąpić do pożyczki musi udawać się aż do miasta gubernialnego? Alboż obok rejentów gubernialnych nie mamy powiatowych? Alboż i tych ostatnich nie można również upoważnić do przyjmowania aktów, oszczędzając nam marnowania czasu i kosztów na podróże do miast nieraz bardzo nawet odległych?

— Niestety, odpowiadają na to dyrekcyje szczegółowe, tak być musi, albowiem po za kancelaryą hipoteczną przystąpienia czynić nie można.

Mimo przecież tej dość kategorycznej odpowiedzi, interpelacye nie ustają; interesowani zwracają się z niemi wprost do naczelnych władz Towarzystwa, podczas gdy z drugiej strony w dziennikach odzywają się głosy według których ułatwienie o jakim mowa, jest istotnie możliwym. Prawo hipoteczne, dowodzą stojący po stronie żądania ziemian, — dozwala sporządzać akta nietylko w kancelaryi, lecz i po za kancelaryą hipoteczną, z warunkiem, iżby akta takie, w czasie właściwym były do ksiąg hipotecznych wniesione. „Dla dyrekcyi, dodają jeszcze interpelujący, jest chyba rzeczą obojętną, gdzie akt przystąpienia został sporządzony, byleby był wniesionym do ksiąg i byleby prawa dyrekcyi w niczem nie były naruszone.“

Co w obec tych wszystkich przedstawień i mniej lub więcej umotywowanych interpelacyj postanowią, lub też co

Łudził się on długo, jak każde dziecię dostatku, które nie może zrozumieć, że się najobfitsze źródło z czasem wyczerpie, gdy się z niego ciągle bierze, i tylko bierze. — Zdawało mu się, że majątek jego nie skończy się nigdy, że to tylko strachy, lub nawet żarty.

Lecz od miesiąca domyślał się całej prawdy. — Pozew nadchodził po pozwie, termin po terminie, a żydzi włóczyli się po Przyłęce, oglądając wszystko tak bezczelnie, tak bez uszanowania dla dziedzica, jak gdyby już byli właścicielami starodawnej Śreniawitów siedziby.

Pójdzie wioska... pójdzie, szeptał pan Jan, a wtedy spoglądał na ogród, na chaty wieśniacze, na kościółek, na cmentarz, w końcu na niebo i... wilgoć jakaś błyszczała w jego oku.

Na drodze zaturkotała bryczka.

Pan Jan ani spojrział, bo od niejakiego czasu nie zajeżdżał nikt do Przyłęki. — Ktoby tam chciał takiego biedaka odwiedzić!

Turkot stał się wyraźniejszym, jak gdyby wjeżdżał ktoś wprost na dziedziniec.

To musi być złudzenie. Bo ktoby tam?... Pan Jan nie poruszył się na swem krześle.

Wtem rozległ się tuż pod samem oknem trzask z bata. Ktoś zajechał.

już postanowiły może, władze Towarzystwa — pisząc to, — nie wiemy; niemniej przecież nie chcielibyśmy wątpić, iż jeżeli tylko możliwemi są tu ułatwienia o które się stowarzyszeni dopominają, to Towarzystwo nie chce ich zbywać obojętnie, ani zamiast wszelkich możliwych udogodnień, stawić trudności.

To, że dla wielu bardzo ziemian sporządzanie aktów u rejentów powiatowych byłoby ze wszech miar pożądanem ułatwieniem formalności prawnych, jest rzeczą niemniej pewną jak i to naprzykład, że wydanie takiego dzieła jak „Pamiętnik Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego“ zasługuje na wymowne uznanie. — W istocie, tylko tego rodzaju praca może rzucić światło zarówno na dzieje jednej z najważniejszych dziś w kraju instytucyj jak i na charakter jej działalności, — na te wreszcie nadzieje, jakie w jej inicjatywie pokładają w wielu razach: i stowarzyszeni i opinia publiczna. Czego od Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego można wymagać i oczekiwać, a czego nie, — o tem wydawnictwo takie jak „Pamiętnik“ powinno dać zdrowe i wyraźne pojęcie.

Ponieważ jednak o tej pracy — obszerniej mówić będzie w *Roli* ktoś inny, przeto nie pozostaje nam jak „Przegląd“ dzisiejszy zakończyć życzliwą o niej wzmianką.

J. Oracz.

## „DOBRZE.“

(Obrazek wiejski)

Snop złocistych promieni zajaśniał na wschodzie...  
I zbladły gwiazdy nocne... i pierzeły cienie...  
I otoczyło ziemię światło i promienie,  
Rozsypując brylanty po rosach i wodzie,  
Która się falą srebrną w strumieniach przelewa.

W lesie ptaszka gromada dzień witała pieśnią  
I harmonijnym szmerem coś szeptały drzewa;  
Ogrody się kwitnącą bielity czereśnią,  
Nad polami szybował jastrząb w locie szparki,  
I w powietrzu się ważył i zataczał kręgi;  
Z złotej wierzyby gałęzie spływały jak wstęgi  
I słychać było głosy pastuszki fujarki...  
I dzwonek co z kościelnej odzywał się wieży...

Z lasów dochodził zapach balsamiczny, świeży,  
Na łąkach drobne kwiatki podnosiły głowy,  
Obciążone perłami życiodawczej rosy...  
I skowronek nad polem wznosił się w niebiosy,  
Witając skromną pieśnią piękny dzień majowy.

Pan Jan zerwał się, przebiegł wszystkie pokoje i stanął przed domem.

— Witam, witam kochanego sąsiada dobrodzieja, kłaniam uniżenie.

Pan Jan skrzywił się. — Był to rzeczywiście gość i sąsiad, pan kilku wiosek, wyszachrowanych, wyprocesowanych na wierzycielach, słynny na całe kieleckie pan Izydor Ratzman. Zacząwszy swoją karierę „obywatelską“ od skupywania skórek, kończył ją na wypędzaniu ziemian z włości ojczystych.

Pan Jan aż drgnął, gdy ujrzał rozgłosnego lichwiarza. Przyszedł po mnie, niby szatan po duszę upadłą, pomyślał sobie i odbąknął z niechęcią, ledwo zrozumiałe:

— Witam pana.

— I jakże tam, jakże? — mówił przybyły, schodząc z bryczki. Sąsiad dobrodziej czegoś smutny. Dlaczego sąsiad dobrodziej smutny? Kto to widział być smutnym? Na co to być smutnym? Czy to warto?

Pan Jan machnął tylko ręką i otworzył drzwi do sieni.

— Proszę — wyrzekł.

— Dlaczego pan dobrodziej taki jakiś? — prawil żyd, rozsiadłszy się w fotelu, w salonie. Napijmy się lepiej wina.

— U mnie niema wina — odparł gospodarz.

Nad moczarami tylko mgła jak upiór biała,  
Zdawała się uciekać przed jasności gońcem,  
I kiedy ją promieni załaza kaskada,  
Bładła, bładła i nikła... wstydząc się przed słońcem.  
Wiatr rozpędził do reszty kochankę moczarów,  
I zdmuchnął ją i zepchnął z bagien i topielisk...  
A sam uderzył w sosną krzepką jak obelisk,  
Rozdarł się na pniu twardym — i umknął gdzieś w parów..

Obudziła się ziemia — i jak wioska długa  
Z każdej chaty wychodził człowiek i na pole  
Szedł — ciężkie woły pierwej zaprzągłszy do pługa,  
By orać ziemię żyzną.

Tuż zaraz przy siole  
Był kawałeczek ziemi, brzozy na nim rosły,  
Z za parkanu jaśminy wychylały liście,  
Przy wrotach krzyż drewniany stał czarny, wyniosły...  
I wszystko tu mileżało jakoś uroczyście,  
Nie słychać było gwaru ani ludzkich głosów.

Jakiś starzec stuletni, w wieńcu srebrnych włosów  
Któremi wiatr powiewał niby białą ezmata,  
Stał do połowy w grobie i rzucał łopatą  
Ziemie czarną na stronę, nucąc psalm pokutny;  
Szum drzew wtórował z cicha owej pieśni smutnej,  
Przeglądały się ptaszki, patrząc z ramion krzyży,  
A starzec się zagłębiał niżej, coraz niżej,  
Że już mu tylko białą widać było głowę...

Wszedłem i z stróżem grobów zacząłem rozmowę.  
— Ojeze co wy robicie?

— Toć widzita sami,  
Grób kopię. Zawdy człowiek ma z temi grobami!  
Bo trza zrobić porządnie, niech-ta na ostatek  
Nieboszczyk w dobrem miejscu najdzie sobie statek,  
Boć tu w onej kolebce wiekować mu trzeba...  
Ot i lepiej — odzienia już nie chce i chleba,  
I gradów się nie boi...

— Prawda...

— A no, niby —

Śmierć nas tu het pakuje, jak do kosza grzyby;  
Trza iść, nie nie poradzi... trzeba umrzeć święcie...  
— I dawno-to już dziadku macie to zajęcie?  
— Ho! ho! co ja tu panie ludzi naukładał!  
To precz moja robota!... Bóg los taki nadał,  
Więc wola jego święta. Tułał się człek wiele,  
Potem, do dom wróciwszy, służę przy kościele.  
— I nie smutno wam dziadku?

— Eh nie, nie markotno,

Tu je dobrze... o dobrze!...

— Niema wina? Dlaczego niema wina? Czy to może  
być, aby u szlachcica nie było wina?

— Niema — powtórzył pan Jan głosem ponurym.

— Nu, to co, że niema. Kiedy niema, to może być. Ja  
panu co powiem, kochany sąsiedzie dobrodzieju. — Ja panu  
chciałem właśnie polecić bardzo dobre wino. Pan wie, ten  
Mosiek z Kielc, ten kupiec na rynku sprowadził znakomite-  
go węgryzna.

— A na co mnie wino? — fuknął pan Jan, zniecierpli-  
wiony gadulstwem żyda.

— Wino, na co wino? Dziś mamy piętnastego czerwca,  
a za dziewięć dni będziemy liczyli dwudziestego czwartego.  
Ja znam kalendarz. A co? A dwudziestego czwartego  
czerwca będzie świętego Jana. A co? Ja znam imiona mych  
sąsiadów.

Gospodarzowi błysnęło coś w oczach. Święty Jan!  
Jego to imieniny. Ież to razy rozbrzmiewał w tym dniu  
stary dworzec przyleński wesołemi okrzykami podochoco-  
nych gości? A tym razem?...

Westchnął, opuścił głowę na piersi i posmutniał je-  
szcze więcej.

— Czy pan nie słyszy? Za dziewięć dni będziemy mieli  
świętego Jana — mówił żyd, zbliżając swój fotel do krzesła  
gospodarza.

Pod brzozą samotną  
Usiadłem, co opodal stała na ubożu.  
Dziad poszedł dosyć żwawo i zniknął mi z oczu.  
Do otwartego grobu wpadał sноп promieni,  
Ślizgał się po mogiłach, po świeżej zieleni,  
I złościł główki kwiatów...

Z pochyloną głową,  
Ważylem w smutnych myślach każde starca słowo.  
— Tu je dobrze! powiedział — dobrze... prawda szczerą,  
W tem schronieniu się cisza i spokój zawiera.  
Tu namiętności gasną, źródło też wysycha,  
Tu milknie rozpacz wściekła i tęsknota cicha.  
— Tu je dobrze! jak słusznie siwy dziad powiedział...  
Tu pogrzebany wszelki przywilej i przedział.  
I idealna równość panuje wszechwładnie...  
„Tu je dobrze“! tu słońce, gdy się do snu kładnie,  
Wślizga się po przez bluszczów listki i powoju,  
I grobom pocałunek przesyła pokoju...

Nazajutrz znów jutrzienka jaśniała na wschodzie,  
Znów zbladły gwiazdy nocne i pierzchnęły cienie,  
A ziemię otoczyło światło i promienie,  
Rozsypując brylanty po rosach i wodzie,  
Która się srebrną falą w strumykach przelewa.

Po nad świeżą mogiłą lekki wiatr powiewa...  
Chwieje smutnie listkami wierzba i brzezina,  
Umarłego czas jakiś ktoś we wsi wspomina,  
A potem pamiąg o nim jak mgła się rozwiewa,  
Jak ta biała kochanka bagien i topielisk,  
Co się rankiem jak upiór po nad niemi snuje...  
Człowiek umarł... lecz ludzkość stoi jak obelisk;  
A któż w takim ogromie cegiełki rachuje?...

Klemens Junosza.

## ŻYDZI W WARSZAWIE.

SZKICE Z PRZESZŁOŚCI

przez

Walerego Przyborowskiego.

### I.

Słowo wstępne. — Pierwsze pojawienie się żydów w Warszawie. — Ulica Żydowska. — Tolerancja mieszczańska. — Opór i odwołanie się do przywilejów tego ostatniego. — Dekreta Janusza, Zygmunta starego i Zygmunta Augusta. — Żyd Edzidzi. — Szelężne i czopowe. — Dekret króla Stefana i Władysława IV. — Żyd Marek Nekl. — Dekreta z lat późniejszych.

Historia osiedlenia się żydów w Warszawie jest ciekawym zaprawdę obrazem, z jednej strony upartego, nie-

— Dajże mnie pan pokój! Jeżeli przyjechałeś, aby mi urągać, wynoś się czempredzej, bo mógłbym zapomnieć, że...  
Pan Ratzman przysunął się jeszcze bliżej.

— Ja urągać? Na cobym miał urągać? — mówił. Ja  
jestem wielki przyjaciel kochanego sąsiada, ja z ojcem jego  
handlowałem, ja i panu nieraz pożyczycielem. Ja przyjechałem wła-  
śnie dlatego, aby kochanego sąsiada namówić do wesołego  
wieczoru. Na co być smutnym? Co to warto? Lepiej pohulać  
sobie. Czy pan dobrodziej nie wyprawi imienin?

— Ja? — zawołał gospodarz i zerwał się z miejsca. Czy  
nie wiesz, panie Ratzman, że jestem bankrutem, że nie mam  
już na chleb, a cóż dopiero na hulanki? Dlaczego mnie dra-  
żnisz?!

— Bankrut? Co to jest takiego? Pan Śreniawita nie  
może być bankrutem. My obywatele, my sąsiedzi, kochamy  
tak bardzo pana dobrodzieja, że nie pozwolimy, aby pan do-  
brodziej był bankrut. Na co to? Kto widział tak brzydko  
mówić? Ja panu co powiem. Niech pan wyprawi imieniny,  
niech pan zaprosi wszystkich sąsiadów, a my obywatele ura-  
dzimy coś bardzo dobrego o naszym kochanym sąsiedzie.

Gospodarz przemierzał szybkimi krokami salon, a żyd  
patrzył za nim swoim... bystrem okiem.

— Wyprawić imieniny? Za co, za co? — wołał pan Jan.  
Chciałbym, pragnąłbym, bo dawno już nie widziałem ludz-  
kiej twarzy u siebie. Ale za co, za co?

zwalczonego niczem usiłowania dostania się do stolicy kraju, usiłowania uwiecznionego w końcu niestety zwycięstwem zupełnym, z drugiej obrony prowadzonej niesystematycznie, obrony opartej na przywileju a więc nie mającej stałych, naturalnych podstaw, obrony niekiedy wybuchającej gwałtem, by potem w ciągu lat gwałt ten okupywać szeregiem ustępstw. Oczywiście obrona taka skończyć się musiała i skończyła się zupełną klęską. Jednym słowem, historia ta jest wiernym wyrazem naszego charakteru narodowego: szlachetnego, zapalnego, niekiedy gorącego, ale zwykle apatycznego i nie umiejącego trzymać się drogi powolnej a... systematycznej.

Już od XIII wieku mamy ślady liczego pobytu żydów w Warszawie. Ściągali się oni tutaj ze wszystkich stron i ze zwykłą sobie zręcznością i umiejętnością korzystania ze wszystkiego, od razu zajęli przeważne w mieście stanowisko. Owszem doszli tu oni do takiej przewagi od razu, że wiele akt z tej doby, dotąd zachowanych w archiwum krajowym, pisanych jest w języku hebrajskim. (1) Nie dość na tem, cała jedna ulica nosiła nazwę Żydowskiej, — leżąca w pobliżu Dunaju. Na ulicy tej było 5 domów, prawdopodobnie będących własnością żydów (2); a uczonego znawca przeszłości naszego miasta, przypuszcza, że nazwa „Dunaju“, dziwnie brzmiąca w Warszawie, pochodzi od hebrajskiego wyrazu *Adonaj* (Pan Wszchemocny). (3)

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że żydzi dostawczy się raz do Warszawy ograniczyli się tylko na owem przypuszczalnym Ghetto warszawskim, ulicy Żydowskiej. Rozlazili się oni wszędzie, wciskali się we wszystkie arterye życia miejskiego, we wszystkie szpary i wiązania budynku drobnej republiki miejskiej.

Już w tej, tak wczesnej dobie, mieli oni na różnych ulicach miasta swe domy, ogrody, osobny cmentarz, a nawet synagogę w pobliżu kościoła Świętojańskiego położoną. (4) Trzeba było tak apatycznej tolerancji, jaką odznaczało się zawsze biedne mieszczaństwo polskie, albo też nieświadomości niebezpieczeństwa, jakim grożą każdemu zdrowemu społeczeństwu żydzi, by na coś podobnego zezwolić. Nie zapominajmy bowiem, że w ówczesnym obrębie Warszawy było zaledwie dwa kościoły: Święto-Jański i Augustyński, że ostatecznie życie religijne miasta skupiało się koło starej pierwszej świątyni, a wtedy zrozumiemy całą doniosłość tolerancyjnych przekonań ówczesnego społeczeństwa polskiego, na które dzisiejszy liberalizm żydowski z właściwą sobie wdzięcznością umie napadać i oskarżać je o zacofanie i sredniowieczne pojęcia.

Powoli jednak i to pocziwe mieszczaństwo warszawskie musiało spojrzeć się, że źle jest z niem, że pozwalając na rozgospodarowanie się żydów w mieście, gotuje sobie

(1) F. Sobieszcański w Encykl. Orgelbranda, T. XXVI str. 437.

(2) A. Weinert — Starożytności Warszawy, Tom IV, p. 123.

(3) F. Sobieszcański Loc. cit.

(4) Loc. cit.

— Za co? Pan dobrodziej zapomniał, że ma życzliwych, szczerych przyjaciół. Dlaczego to nie mieć zaufania do sąsiadów. Ja panu pożyczę na imieniny.

— I wyciągnął pan Ratzman sturublówkę i pokazał ją gospodarzowi.

— Czy wystarczy? — zapytał.

— Jestem panu już tyle winien, — mruknął pan Jan — nie mogę wziąć, bo nie wiem, czy będę mógł oddać. Nie kuś mnie pan, panie Ratzman, schowaj banknot.

— Na co ja mam schować banknot, kiedy ja go chcę panu pożyczyc? Niech się pan nie lęka o nowy dług, bo odda mi pan kiedyś i ten i dawniejsze z procentem. My, obywatele, sąsiedzi, kochamy pana wszyscy tak serdecznie, żeby nam bardzo przykro było, gdybyśmy nie mogli wypić zdrowia pana na święty Jan. Nu, niech pan bierze, co to się namyślać, kiedy ludzie dają.

Gospodarz chodził jeszcze przez kilka minut po pokoju, jak gdyby walkę z sobą staczał, potem odwrócił się nagle i wyrzekł.

— Raz kozie śmierć! Dawaj! Czy wisieć za jedną nogę, czy za dwie, to już wszystko jedno, bo wisieć muszę i tak. Hej, panie Ratzman, pohulamy sobie raz jeszcze na święty Jan, a potem niech wszystko dyabli wezmą.

— Po co mają wziąć dyabli? — wyrzekł Ratzman, a po cichu dodał — lepiej że ja zabiorę, bo Przyłęka ładny majątek.

śmierć niechybną. — Żydzi bowiem usadowiwszy się raz w mieście, powoli poczęli opanowywać wszelkie źródła handlu i przemysłu, dość zresztą w szczupłym jeszcze wtedy rozwiniętego zakresie.

Skargi teraz sypią się za skargami na żydów.

Mieszczanom idzie o to, że żydzi handel ich podkopują, że niszczą lichwą i wyzyskiem, jednym słowem maluje się przed nimi ten sam, co i obecnie, obraz stosunku żydostwa do ludności miejscowej, obraz nadto znany i nadto jaskrawy byśmy go powtarzać tu mieli. Mieszczanie odwołują się do swego prawa magdeburskiego i żądają rugowania żydów z Warszawy (5). Więc też już w r. 1525 Janusz książę mazowiecki wydał dekret zabraniający żydom mieszkać w Warszawie i trudnić się handlem i rzemiosłami. Dekret ten jednak niewiele musiał skutkować, kiedy już w dwa zaledwie lata potem ponawia go król Zygmunt Stary z obstrzeniem, że żydom niewolno nie tylko w mieście ale i na przedmieściach mieszkać. — Dla lepszego wykonania tego rozporządzenia, król poleca jego egzekucyę wojewodzie mazowieckiemu, staroście warszawskiemu, burmistrzowi i radcom magistratu.

Niestety, na nic się to wszystko nie zdało. — Żydzi od dawien dawna umieli obchodzić wszelkie, choćby najsurowsze prawa. „Żydzi opuściwszy miasto, to ważne ognisko ruchu handlowo-przemysłowego, opowiada cytowany przez nas autor (6), niebardzo się odeń oddalili, porozkładali swój tabor pod samymi murami miasta w oczekiwaniu przyjaźniejszej chwili, dostania się znów pod jakimkolwiek pozorem do jego wnętrza. Jako ludzie praktyczni, z przeciwnościami losu oddawna otrząskani, liczyli trochę na własną zbiegliwość, więcej na słabość urzędników, nie zawsze do ścisłego wykonania litery prawa skorych, a zresztą i na zrządzenie opiekującej się nimi Opatrzności.“

Nie opiekująca się to żydami Opatrzność, ale właśnie, ta prawdziwie żydowska umiejętność korzystania ze „słabości ludzkich“, spowodowała że wszelkie prawa w obec żydów były zawsze bezsilne.

Jakoż okazało się to i teraz. — Żydzi obesli dekreta i po dawnemu mieszkali w Warszawie wysysając soki żywotne z ludności miejscowej. — Znowu więc w r. 1570, już za króla Zygmunta Augusta, wyszedł z kancelaryi królewskiej nowy dekret, potwierdzający w całości dawniejsze dekreta i obostrzający je jeszcze więcej. Dekret ten brzmi jak następuje: (7)

1) „Żaden żyd ani żydówka wraz z dziećmi i służącymi bądź żydowskimi lub chrześcijańskimi, z rzeczami i towarami swymi, obywatelstwa mieszkania na którychkolwiek gruntach czy to miejskich, królewskich, duchownych i szlacheckich w mieście Starej i Nowej Warszawie i jego przed-

(5) H. Nussbaum. — Szkice historyczne z życia żydów w Warszawie p. 4.

(6) H. Nussbaum. — Loc. cit.

(7) Loc. cit. p. 6.

## II.

Nowe życie wstąpiło w pana Jana Śreniawitę po wyjeździe Ratzmana.

Gdy został sam, zatrwożył się zrazu, obawiając się jakiego podstępu ze strony znanego z rozlicznych oszustw, lichwiarza, rozważywszy jednak swoje położenie, uspokoił się, rozumując następnie: mnie chyba nie oszuka, bo cóżby mi wziął? Długi moje przenoszą już znacznie wartość Przyłęki, więc gdyby i spekulował, to z pewnością przegra. A może go i sumienie ruszyło, może chce oddać synowi, co wziął ojcu, którego nieopatrność niejednokrotnie wyzyskiwał. Któż tam wie? Czasem bywają i lichwiarze ludźmi wdzięcznego serca.

Przekonawszy się w ten sposób o dobrych zamiarach Ratzmana względem siebie, zapomniał pan Jan o wszystkich kłopotach i zaczął się ohoczko krzątać, sposobiąc się do przyjęcia w dzień swych imienin.

Sturublówka Ratzmana nie starczyła na pańskie wystąpienie, ale żydkowie kieleccy okazali się dziwnie łagodnego usposobienia. — Nawet Mosiek, już oddawna twardy, dał tym razem na kredkę wino, arak i wódkę. P..

(Dokończenie nastąpi.)

mieścicach mieć nie będą, ani w tychże mieszkać, nawet pod bytność królewską nie powinni, wyjąwszy czas tylko sejmowy, w którym dla handlu żydzi w mieście znajdować się mogą.

2) Żydzi mający sprawy w Warszawie, bawić tu mogą, nie inaczej wszakże do miasta im wstępować i znajdować się w niem wolno, jak tylko za rekwizycją i pozwoleniem Magistratu, jednakowoż bez możności sprawowania kupiectwa, rzemiosła, handlu i przeszkody w sposobie do życia mieszczanom.

3) Żydzi na dwie mile około Warszawy, tak z tej jak i z tamtej strony Wisły, na żadnych gruntach mieszkać i handlować lub rzemiosła sprawować nie mogą, a to pod konfiskatą dóbr.

4) Egzekucya rugowania żydów z Warszawy i jej okolic, nie uważając na żadne przeszkody i protekcyje, nawet wyjednane od Króla i Jego Następców listy ekscencyjne, do magistratu Warszawy teraz i na potem będącego należy, i tej nikt bronić nie będzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z MULTAŃSKICH KRESÓW.

### IV

(Drobna własność ziemska.)

„Zbiór wiadomości o gubernii podolskiej“ z daleko większą dokładnością, podaje statystyczne dane odnoszące się do małej własności, niż do większej. Rozdział XII książki, traktujący o „stanie sprawy włościańskiej“ dostarcza nam kilkanaście dokładnych dat statystycznych.

Gmin wiejskich (sielskich obszczestw), członkowie których zostali właścicielami ziemi, do dnia 1 stycznia 1882 r. było: a) na mocy wykupowych aktów i umów 1,880. W gminach tych było 515,940 dusz męzk., posiadających 1,262,004 dziesięcin ziemi; b) na mocy uwłaszczenia dawnych włościan z dóbr rządowych i „południowych osiedleńców“ 338 gmin, liczących 127,027 dusz męzkich z posiadaną przestrzenią 478,665 dziesięcin ziemi, co stanowi razem 2,268 gmin wiejskich, — 642,963 dusz męzkich, mających w swoim posiadaniu 1,741,821 dziesięcin ziemi, z czego przypada na jedną duszę 2.82 dzies.

Dla jasniejszego następnie zrozumienia materyalnego położenia włościan podolskich, dodać trzeba jeszcze i cyfry płaconych przez nich podatków — i wykupnych summ:

Otóż co do podatków:

a) dawni włościanie dóbr rządowych	
wszystkich nazw płacą: . . . . .	rs. 314,449 k. 01
b) dawni poddani właściciele prywatnych . . . . .	„ 1,364.240 „ 11
	Razem rs. 1,678,689 k. 12

„Wykupowych summ“:

a) Za ziemię rządową oddaną włościanom	rs. 497,451
b) „ włościanom prywatnych . . . . .	„ 2,049,908
	Razem rs. 2,547,359

Ztąd wynika, że mała własność w gub. podolskiej płaci wszystkich podatków rządowych i sum wykupowych za ziemię 4,226,648 rs. z czego przypada na jednego włościanina rs. 6 kop. 43.

Tego uczyć suche statystyczne cyfry. Kto chce jednakże poznać bliżej tego potomka osadników, którzy biegli niedługo aż tu na kresy, ten musi zdobyć jego zaufanie, pracując z nim na jednej niwie i pot swego uznojonego czoła mieszając z jego potem w celu użyźnienia tej wspólnej matki: ziemi.

Chłop podolski jest *uczciwym*, *potulnym*, *rozsądnym* i *bardzo pracowitym*.

Dziwnych wrażeń doznałby niejeden z czcicieli oświaty ludowej — takiej jak ją dziś niektórzy pojmują, gdyby znalazł się *incognito* na jakiejś naradzie włościańskiej. Zrozumiałby, że rozsądek chłopski sprawy swojej wsi i gminy tak jasno i zdrowo widzi, iż zawstydziliby mógł niejeden ciało prawodawcze, z przedstawicieli inteligencji złożone. Na dodatnie przecieź te właściwości ponury cień rzuca rozwinięta w chłopie tutejszym w wysokim stopniu iście lisia przebiegłość i brak poszanowania cudzej własności. Pamiętam doskonale, jak dobrze mi znany, stary, rozumny chłop, delegowany przez gromadę do załatwienia polubownego jakiegoś sporu z dworem, wykręcał się jak najzręczniejszy

adwokat, aż przyparty nareszcie do muru, na moje wymówki, za jego nieszczerze postępowanie, odpowiedział:

— „Haj, haj, szczerob ne taja chłopska chitrost' na pańskij rozum — to my dawno by propaly“. Odpowiedź ta maluje dokładnie położenie i rzuca jasne światło na powstanie tej ujemnej strony charakteru naszego chłopca. Szarpany i obdzierany przez oficyalistów dawnej daty, wyzyskiwany przez wiele innych osobistości, musiał, już przez sam instykt zachowawczy, wyrobić w sobie ten niemiły sposób myślenia.

Drugą ciemną stroną mieszkańców naszych chat, to nieposzanowanie cudzej własności. Kwestyę tę należy jasno przedstawić przed opinią czytelników naszych. Chłop kradnie, ale ma dwa rodzaje kradzieży, i kodeks moralności wioskowej urobił sobie dwa w tym względzie pojęcia. Ukraść coś u żyda to prawie nic, u pana to mały występki, lecz zawsze już występki, u bogatego chłopca to może mniejszy występki jak u pana (zależy to od osobistości poszkodowanego), ukraść zaś coś u biednego — to już zbrodnia prawdziwa. Przekonania te na niezdrowym gruncie wyrosłe, potrafiły tak silnie wpoić się w pojęcia ludowe, że nawet sądy gminne, w swoich wyrokach, prawie zawsze niemi się kierują. W dodatku i przedmiot ukradziony wpływa na różnicę w stopniowaniu kary. — Tak np. kradzież owoców i innych przedmiotów spożywczych nie uważa się zgola za przestępstwo, ale zato za ukradzenie konia chłop nasz karałby bez miłosierdzia. Wypadki okropnych egzekucyj samosądu dają nam wyraźne tego dowody, a i w sądach przysięgłych chłopci głoszą zawsze za najsroźszem karaniem koniokradow.

Jednym słowem, gdyby nie te wypaczone poglądy, gdyby nie systematyczne obalamucanie przez pisarzy gminnych i doradców pokątnych, to gmina tutejsza rozwijałaby się dosyć szybko i dość racjonalnie.

Byt i ustroj rodziny włościańskiej zachował tu po większej części cechy dawnego, staro-sławiańskiego patryarchalizmu.

Nieraz pokoleń kilka mieszka zgodnie na jednym podwórzu, a nie rzadko i w jednej chacie. W takim razie tylko rodzaj władzy rozjemczej pozostaje przy głowie rodu, a każdy z członków rodziny użytkuje z swej własności, tak w ziemi jak i w inwentarzu na własną rękę. Głowa rodziny, ojciec lub dziad czuwa, aby nie wynikły w rodzinie tej spory, i jest tylko siłą moralną, bo materyalnie jest on najuboższym, gdyż wszystko już rozdał między dzieci.

I materyalna strona bytu naszych włościan, przedstawiałaby się w niezbyt ciemnych — nawet w dość jasnych barwach, gdyby nie nieszczęsny nałóg pijaństwa i idący z nim w parze... *wyzysk żydowski*.

Obezny drobiazgowo z życiem domowym naszego chłopca, postaram się dać poznać czytelnikom mniej więcej wierny i dokładny budżet przeciętnej rodziny chłopskiej.

Otóż więc jak się przedstawia budżetów rodziny posiadającej chatę, ogród i 6 morgów ziemi, złożonej z ojca, matki, czworga dzieci, mającej dwie sztuki bydła i parę koni roboczych.

Dochodu powinny być:

a) z posiadanego gruntu:

1 1/2 morga żyta . . . . .	w przecięciu 10 korcy =	rs. 36
1/2 „ pszenicy . . . . .	3 „ =	„ 15
1/3 „ jęczmienia . . . . .	5 „ =	„ 15
1/2 „ hreczki . . . . .	4 „ =	„ 12
1 „ owsa . . . . .	12 „ =	„ 24
	Razem dochód z ziemi	rs. 102

b) Z zarobku:

matka i dwoje dzieci 60 dni po kop. 25 . . . . .	rs. 15
1 chłopak poganiacz 80 dni po kop. 20 . . . . .	„ 16
przy żniwie: wyżętych kóp 60, po kop. 40 . . . . .	„ 24
sprzężajem: zwiezionych kóp 120, po kop. 10 . . . . .	„ 12
za wykopanie 20 miernic buraków, po kop. 50 . . . . .	„ 10
sprzężajem: za odwiezienie 20 miernic buraków	
po rs. 1 kop. 20 . . . . .	„ 24
„ za dostawę zboża, cukru i innych produktów do kolei — mniej więcej około . . . . .	„ 24
żona i dzieci za roboczną zimową, około . . . . .	„ 8

Co stanowi łącznie: uzyskanych za produkta i zarobionych . . . . . rs. 235

Rozchód powinienby wynosić:

podatki i wykupy . . . . .	rs. 10 kop. —
podatki gminne . . . . .	„ 3 „ —
	do przeniesienia rs. 13 kop. —

	z przeniesienia rs. 13 kop. —	
6 korcy żyta. . . . .	21 "	60
2 " pszenicy . . . . .	10 "	—
4 " jęczmienia . . . . .	12 "	—
2 " hreczki. . . . .	6 "	—
24 " owsa . . . . .	48 "	—
ubranie po rs. 12 na osobę . . . . .	72 "	—
potrzeby duchowe. . . . .	12 "	—
cukier i przyprawy do potraw . . . . .	5 "	—
kupno mięsa . . . . .	6 "	—

Rozchód więc jednej rodziny wynosi rs. 210 kop. 60  
Czyli że czysty jej zysk uczyni rocznie rs. 24 kop. 40.

(Dokończenie nastąpi)

## NA POSTERUNKU.

Co prawda to prawda, czyli osobiwość w „Prawdzie“ pana Ś. — Obluda w obozie zachowawców. — Dziennikarskie stragany. — Co o nich opowiada „Wędrowiec“. — Handel i handel. — Moje zastrzeżenie w obec p. Lama. Jego namiętna miłość dla synów Izraela. — Wymowne cyfry statystyki galicyjskiej. — Dłużnicy i wierzyciele. — Kto będzie pracował na niwach palestyńskich. — Perspektywa dla dzisiejszych „rycerzy“.

Co prawda—to prawda—pomyślałem—przeczytawszy artykuł „Podwójna buchalterya“ w tygodniku pana Świętochowskiego. Przekonałem się przytem, że nawet w „Łgarstwie“ można spotkać się czasem z jakimś ziarnkiem prawdy, tak samo, jak... nie przymierzając w śmieciach można znaleźć niekiedy sztukę szczerego złota lub prawdziwą perłę.

Mistrz Aleksander uderzając na obóz zachowawczy, tak pisze tym razem:

„Charakterystyczną cechą naszych pism zachowawczych (naturalnie pan Ś. w zwykłej swej bezstronności sądzi wszystkie w czambuł) jest niekonsekwencya i obluda.“

„Nasi pobożni dziennikarze nie chodzą do kościoła, mają po kilka (!) żon, a równocześnie grmią przeciw bezbożności“ etc.

I dalej jeszcze:

„Gdyby wodzeni za nos i okłamywani udaną prawomyslnością czytelnicy tak zwanych dzienników „lepszych i uczciwych“ opukali serca i głowy swych redaktorów, przekonaliby się ze zdumieniem, ile tam kryje się gorzkiej drwiny z całej tej pobożnej blagi. A że to błaga, że to tylko wyszukiwanie nałogów (!) większości, dowodem choćby ten fakt (1) że znaczna część prawowiernych organów pozostaje w rękach żydowskich. Trudno przypuścić, ażeby wyznawca Starego Zakonu, nieraz członek gminy izraelskiej, (2) pałał szczerą miłością do katolicyzmu i zbudowanych na nim przekonaniach społecznych. Ale szerzy go (?) i broni bo to dobry interes, tak samo jak inny jego współwyznawca handluje obrazami świętych, medalikami i różańcami bo to także dobry interes. Do ksiąg takiej obludy musi się wkraść podwójna buchalterya przekonani.“ etc.

Chociaż wiem dobrze, że gdyby ktoś chciał zrobić sekcję wszystkich moralnych i umysłowych władz p. Świętochowskiego, nie odnalazłby tam niezawodnie najdrobniejszego nerwu bezstronności, choć w tym człowieku jest jedna tylko miara oceniania swych przeciwników, jedna skala sądu: namiętność, chociaż wreszcie pamiętam, iż gdy o tej samej obludzie żydów w prasie warszawskiej, pisała w swoim czasie Rola, pan Ś. nazwał to „kłamstwem“, „skandalem“ i „oszczerstwem“; — nie mogę przecież w apostrofie powyższej nie przyznać mu znacznej dozy słuszności i nie powtórzyć raz jeszcze: co prawda — to prawda.

Po „ile żon“ mają postępowi bezwyznaniowcy, obliczać nie będą gdyż, w tej chwili przynajmniej, nie o nich mi idzie. Oni wreszcie mają swoją „moralność niezależną“, według której każdy z tych panów „zerwawszy pęta starych, zmurszałych, barbarzyńskich przesądów“, mógłby swe stosunki rodzinne urządzić na wzór Turków. Nie będą również obliczać ilu żydów „prowadzi za nos“ opinię w prasie zachowawczej a ilu w postępowej, gdyż to rzeczy oddawna obgadane już w Roli; powiem tylko iż co wolno... jest tak zwanym „postępowcom“ tego niewolno zachowawcom. Etyka liberalno-żydowska pozwala nawet na handel uczuciami,

(1) Na który, mówiąc nawiasem, nieraz już wskazywała Rola.

(przyp. feljet.)

(2) Zobacz polemikę Roli z Kłosami pana Lewenthala.

(przyp. feljet.)

które w duszy człowieka świętością być powinny, lecz etyka nasza chrześcijańska, może mieć jedno tylko godło: szczerosc i odwagę własnych przekonań. I doprawdy, gdyby to godło w obozie zachowawczym było bardziej niż jest szanowanem i czczonem, gdyby tu było mniej tej „blagi“, która tak dobrze prawowiernego żyda jak i zdemoralizowanego libertyna stawia na czele pism konserwatywno-katolickich, wówczas i prąd szczerze, uczciwie zachowawczy, byłby stokroć silniejszym, niżli przy oportunistmie i obludzie... być może. — Tylko człowiek który głęboko wierzy w to co mówi, może oddziaływać na swoje audytoryum, tylko publicysta dla którego jedynym sędzią i rozkazodawcą są jego własne przekonania. Jest w stanie obudzić wiarę w idee jakie wszczepić pragnie. Takich pisarzy w obozie zachowawczym jest, przynajmniej, bardzo, bardzo niewiele, i dlatego to głównie w obozie przeciwnym wyrosło już tak wielu krzewicieli... zgnilizny.

A wszystko to odbywa się pod egidą jednego magicznego słowa: handel. — W czasopiśmiennictwie polskim zamiast organów walczących o zasady, widzimy pełno „dziennikarskich straganów“, których właściciele podbijają sobie oczy o... ruble. „Stragany dziennikarskie“! — znakomity termin, a wynalazł go inny znów nasz przeciwnik: Wędrowiec. Widzę iż feljeton dzisiejszy wypełni samemi... reklamami dla tych co imię Roli wymawiają z takim samym grymasem, jaki robi żyd gdy wspomina o... słabości tulońskiej, lecz trudno: słuszność przedewszystkiem.

Przyjaciel czy wróg — oddać mu ją trzeba. — I nowy przeto pozytywno-liberalny gagatek ma słuszność, gdy uderzając na handel drukowaniem słowem, na straganiarstwo dziennikarskie, tak o niem pisze:

„Nie mamy tutaj (w dziennikarstwie krajowym) uczciwie i zgodnie pracujących stronniczy, wytrwale walczących obozów, niezależnych szermierzy; lecz posiadamy zato zachowawcze lub postępowe przedsiębiorstwa, współzawodniczące giełdy i wymyślające sobie przekupki.“

„Współzawodnictwo wydawców wytwarza niezgodę w łonie dzienników jednej barwy i sprzęga w potworne stadła (nie przymierzając Kłosy i Świt) biblię z Büchne-rem.“ etc.

„Zasłużona pochwała dla „niebezpiecznego kolegi“ jest w oczach właścicieli straganów tylko reklamą. Często przez cały rok nie spotykamy w danem piśmie żadnej wzmianki o pokrewnych mu dążności organach (modo exempli „Przegląd Tygodniowy“, „Prawda“ i... „Wędrowiec“), dlatego właśnie iż popierają jego zasady, że handlują tym sam co i ono towarem.“

„Wędrowiec“ jest o tyle przynajmniej bezstronniejszym od swej koleżanki „Prawdy“, że gdy ona w obozie zachowawczym widzi samych dyabłów a w postępowym jeno czystych... aniołów, on przeciwnie, twierdzi wprost, bez ogródk, że tak dobrze tam jak i tutaj jest zawielu... handlarzy.

I w istocie dopóki ten handel istnieje będzie, dopóty ani o uczciwym ścieraniu się opinij w prasie, ani o poszanowaniu cudzych, wręcz przeciwnych przekonań, marzyć nam niewolno! Publiczność będzie mogła przypatrywać się dalej onej walce o ruble i tracić resztki wiary w drukowane słowo, lecz nie zobaczy walki o pewne, gorąco ukochane idee, i nie stanie po żadnej z stron walczących.

Lecz to — Boże ucho! — nie żydzi zdemoralizowali w ten sposób tę ową... naszą prasę, to nie oni zakazili ją tym duchem geszefciarstwa; nie—to nie jest ich ta piekielna robota.

Gdybym nie zrobił tego zastrzeżenia, kto wie czy wtedy, obok Jojnow, Chochlików i Porajów warszawskich nie uderzyłby na mnie i pan Lam ze Lwowa. Że humorysta galicyjski przepada za żydami, tego za zbrodnie poczytać mu nie można. Serce nie sługa, więc zabronić mu lub rozkazać trudno; lecz że pana Lama nie zadawalnia jeszcze, nawet takie wszechwładztwo Izraela jakim Galicya słynie wśród wszystkich ludów Europy, że korci go nawet ta dziurawa koszula, jaka pozostała na grzbiecie obdartego chłopca, i że nawet ją chciałby oddać żydowi — tego, wyznaje, zrozumieć już nie mogę. Miłość dla synów... Izraela przechodzi tu widocznie w jakąś bezgraniczną namiętność... która w podszłym wieku autora jest czemś nienormalnem.

„Coraz częstsze narzekania na nabywanie ziemi przez żydów, woła pan Lam, są mocno przesadzone, a nie prowadzą one do niczego jak chyba do agitacji za ustawą którąby czasowo wzbroniła żydom nabywania gruntów po za pewnymi dzielnicami miast i miasteczek.“

Takiej ustawy barbarzyńskiej, lęka się Lam tak samo jak Izraelita lub Kurjerek Codzienny „złych instynktów“

*Roli*, i zapytuje z uczuciem pełnym wiary, miłości i... nadziei: „jak mają żydzi kochać ziemię którejby im posiadać nie było wolno?”

Chciałbym ukoić rozpacz pana Lama, przyzywam więc na pomoc kilka cyfr wymownych.

*Statistische Monatschrift*, organ centralnej komisji statycznej istniejącej przy ministerjum spraw wewnętrznych w Wiedniu, a więc organ któremu wierzyć trzeba, tak opiewa gorącą, namiętną miłość żydów do ziemi galicyjskiej:

W roku 1873 — wierzycieli hipotecznych którzy prowadzili egzekucję sądową było 417, a pomiędzy tymi wierzycielami było żydów... 265,

w roku 1874 — wierzycieli hipotecznych	709	—	żydów	460
„ 1875 — „ „	752	—	„	518
„ 1876 — „ „	905	—	„	653
„ 1877 — „ „	1162	—	„	860
„ 1878 — „ „	1443	—	„	1071
„ 1879 — „ „	1797	—	„	1341
„ 1880 — „ „	1678	—	„	1217
„ 1881 — „ „	1523	—	„	1076

i t. d., i t. d.

A więc szanowny kronikarzu! zanim do tych setek klątw jakie już spadły na nieszczęsną *Rolę* dorzucisz jedną więcej, spojrzysz łaskawie na powyższą tabelkę, którą i komisja statystyczna, jakby pragnąc więcej jeszcze pocieszyć wszystkich przyjaciół Izraela, opatruje takim, krótkim dodatkiem: „*dłużnicy chrześcijanie byli prawie wyłącznie rolnikami*“. Wprawdzie też sama komisja zaznacza, iż egzekwujący tych dłużników wierzyciele żydowscy byli wyłącznie znowu handlarzami-śpekulantami z powołania, — z zawodu (*berufsmässige Geldgeber*); nie dowodzi to przecież iżby wszyscy ci synowie szwindlu pod wpływem kronik p. Lama i innych wspólnych mu... duchem apostołów, nie zapłonęli większą jeszcze miłością do onej ziemi polskiej i nie wyrzucili z niej wszystkich tych... „niedolegów“ co ją kochali inną, nieco miłością. — co zamiast wyssać ją odrazu, skrapiali przez wieki własną krwią i potem. — Nim przecież ostatnia rodzina chłopska powędruje za morza, a ostatni szlachcic galicyjski ustroi się w kij podróżny i torbę... pełną wspomnień... czyby nie należało panom Lamom pomyśleć zawczasu kto uprawiać będzie te nowe niwy palestyńskie, kto wywozić na te pola nawozy i... odpadki żydowskie, kto je orać będzie? Mielizby i tych funkcji, od których żydzi stronią od wieków, — podjąć się przez miłość dla... idei — ich rycerze... dzisiejsi? Ha... w takim razie byłoby to zjednoczenie prawdziwe i... prawdziwe braterstwo...  
*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kongres wersalski i cywilizacja. — Kongres wrocławski i rozprawa Dr. Szulca. — Reprezentacja na nim polskiej nauki. — Kongres lekarski w Kopenhadze. — Wstydliva strona sławy dr. Kocha — Przyszły kongres pokojowy w Genewie. — Pasteur, wściekliczna i członkowie kongresu wersalskiego. — Uzupełniające składki na teatr w Czechach. — Kierowanie balonami. — Powodzenie Mierzińskiego i nawrócenie Sembrich-Kochańskiej.

Raz już cywilizacja europejska uległa zupełnemu niemal zniszczeniu, w skutku najścia dzikich hord z północy i ze wschodu. Było to dawno, na przełomie świata starożytnego i średnich wieków, w czwartym wieku po Chrystusie, a fakt ten nazwała historia „Wędrowką narodów“. Dzisiaj, po tylu wiekach, tej biednej cywilizacji zagraża druga katastrofa, — tylko tym razem zdziczenie pójdzie z zachodu, a epoka ta będzie nosiła w dziejach nazwę „Epoki kongresu wersalskiego“.

Zart na bok, ale ten „Kongres“ naprawdę jest smutnym objawem. Nie myślimy tutaj dziejów jego opisywać, nie mamy bowiem pretensji ani nie przypuszczamy, żeby czytelnicy „*Roli*“, samą tylko „*Rolę*“ czytali. — powtarzalibyśmy im więc tylko to, co już wiedzą z dzienników politycznych. Kongres jednak wersalski ma wysokie znaczenie społeczne i obyczajowe, wskazuje bowiem dotykalnie, jak prędko naród przed chwilą niemal jeszcze stojący na świeczniku europejskim zdziczeć, zordynarnieć może pod wpływem samopas rozkiełzanych namiętności politycznych, przy sprzyjających temu rozkiełzaniu instytucjach politycznych.

Ciekawa rzecz, coby też byli powiedzieli francuzi, choćby z czasów ostatniego cesarstwa, gdyby którykolwiek inny naród dał im był takie widowisko, jakie oni sami z sie-

bie uczynili światu w dniach 3 i 4 b. m.? Sam kwiat, sama śmietana, sama treść narodu, bo reprezentacja jego, bo deputowani i senatorowie, klócający się przez dwa dni jak w karczmie, łączący się ostatnimi wyrazami!... Po dwóch mówców naraz na trybunie, tamujących sobie głos nawzajem, ledwie że nie nawzajem się spychających, — i to jakich mówców!.. Jeden z nich, to deputowany, wysoki niegdyś urzędnik; a drugi, — to prezes ministrów: pp. Andrieux i Ferry!

Później rozprawy kongresowe spokojniejszym już nieco poszły torem — burda przecież wieki trwać nie może; ale co się stało już się nie odstanie i wieczną plamą ciężać będzie na parlamentaryzmie trzeciej republiki.

To stało się pod rządami p. Ferrego — a cóż będzie jeżeli po nim z kolei nastąpi p. Clemenceau, a po nim jeszcze czystej krwi anarchista? . A! zapuścimy na to zasłonę! Zaprawdę za drogo okupiła Francja dobrodziejstwo skasowania na tym świetnym kongresie nabożeństwa, od którego stara i wsteczna już dziś konstytucja obrady parlamentarnej rozpocząć nakazywała.

O ileż porządniej od tego politycznego — wygląda archeologiczno-etnograficzny kongres w Wrocławiu! Tam trochę różnorodniejsze żywioły zgromadziły się w imię nauki, a jednak nikt nikogo nie zbeształ, nie spychał z katedry, choć sobie mówiono dosyć gorzkie prawdy. Tak np. dr. Kazimierz Szulca z Poznania w odczycie swoim „O pierwotnych mieszkańcach krajów pomiędzy Wisłą a Elbą“ zwyciężko zbił niemające podstawy pretensje Niemców, chcących uchodzić za autochtonów w tych okolicach. Wprawdzie rozprawy nie doczytał do końca; niby brakło czasu, a właściwie podobno Niemcy nie mogli dłużej strawić prawd rzucanych sobie w oczy, — ale rzecz cała będzie wydrukowana w „*Roczniku zjazdu*“, i będzie ją mógł czytać każdy. Nauka i zbiory polskie dość licznie i pocześnie prezentowały się na tym zjeździe; oprócz wspomnianego już dr. Szulca, byli z Warszawy profesorowie Korzon, Przyborowski i Szumowski, oraz p. Jan Zawisza; z Krakowa J. N. Sadowski, reprezentant Akademii Umiejętności; z Poznańskiego dr. Feldmanowski, reprezentant Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, hr. Adam Sierakowski, reprezentant Towarzystwa naukowego toruńskiego; wreszcie hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa. Na wystawie urzędowej podczas tego zjazdu odznaczały się między innymi zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, zbiory uniwersytetu Jagiellońskiego, wreszcie bardzo cenne przedmioty z Wróblewa.

Jednocześnie niemal z poprzedzającym otwarty został imponujący kongres lekarski w Kopenhadze. Mówimy imponujący, gdyż zjechało się nań blisko półtora tysiąca uczestników, między którymi około 600 do rasy skandynawskiej należących, a z górą 800 z innych narodowości. Na okraśnię zaś tego potężnego zastępu synów Eskulapa znaleźli się tam tacy: jak Virchow, Pasteur, James Paget (znakomity chirurg), Panum (prof. fizjologii w Kopenhadze). Prezsem wybrano Panum.

O jednej tylko znakomitości lekarskiej nie słyhać jakos na tym kongresie — o d-rze Kochu, twórcy, a raczej jak się pokazuje, plagiatorze *mikrobów* cholerycznych. O, jużto ta wielkość nie udała się Niemcom wcale. Najprzód zmniejszył ją wielce Pasteur w Paryżu, a teraz jeszcze niegrzeczniej obszedł się z nią jakiś p. Allegri, w dzienniku włoskim „*Pungolo*“. — Czarno na białem dowodzi on, że teoria mikrobów cholerycznych jest własnością lekarza włoskiego Filipa Pacini z Pistoii, który z nią jeszcze w r. 1854 wystąpił, jak o tem świadczy artykuł drukowany wówczas w jednej z włoskich gazet lekarskich. — A! nieładnie panowie! Wiemy że o szerzenie *kultury* jesteście bardzo troskliwi, ale zmiłujcie się, w tym kierunku nie szerzcie jej coraz dalej; zdaje się, że ani ona, ani społeczeństwo wdzięczni wam za to nie będą. Zresztą to rzeczy nienowe: stroić się w cudze piórka, kogoś z jego własności... obierać, to są rzeczy praktykowane już przez pokolenia, które was poprzedziły...

Jesteśmy w sezonie kongresów, z pomiędzy których, — rzecz warta może zaznaczenia — wszystkie naukowe udają się wsiemienie, wszystkie polityczne robią *fiasco*. Do rzędu tych ostatnich zaliczyć trzeba będzie mający się niebawem odbyć w Genewie „Kongres ligi międzynarodowej pokoju i wolności“. Celem głównym narad ma być tutaj ni mniej ni więcej, tylko kwestya utworzenia z Alzacji i Lotaryngii państwa niepodległego, neutralnego, na wzór Szwajcaryi, któreby stanowiło niby parawan pokojowy między interesami Niemiec i Francji. Tego projektu dość, żeby wykazać, jakimi naiwnymi utopistami są ci panowie ligiści.



No, ale to utopiści ucziwi, więc im szczerem sercem można życzyć zdrowia i... dobrej zabawy; bo życzenie powodzenia na nicby im się nie zdało...

Pasteur, a raczej jego teoria szczepienia wścieklizny, wyszła zwycięsko z próby, której sam uczony zażądał od paryskiej Akademii Umiejętności. Z 42 psów poddanych tej próbie, 23, które były zaszczone, oparły się następnie jadowi wścieklizny, udzielonemu im bądź to stucznie, bądź przez pokasanie od innych psów wściekłych, podczas gdy reszta nieszczepiona uległa jak zwykle smutnemu losowi. Złośliwi utrzymują, że Pasteur przystąpi teraz do doświadczeń z przerwatynem szczepieniem wścieklizny ludziom, i że próby swoje rozpocznie od członków kongresu wersalskiego... Możeby to były i ciekawe doświadczenia, ale p. Pasteur jest zanadto dobrze wychowany, iżby miał taką przykrość robić ziomkom własnym, i to tak wysoko położonym!

Nietylko w Poznaniu, ale i w Pradze czeskiej krzątają się około uzupełnienia sumy włożonej w budowę teatru narodowego. Tylko że w Pradze na 3 miliony guldenów z górą, które budowa dwóch teatrów z kolei po sobie pochłonęła, brakuje jeszcze tylko 125,000; jest to koszt nadatkowy, który pociągnęło za sobą forsowne przyspieszenie budowy. Tam gdzie złożono kilka milionów w tak krótkim stosunkowo czasie, znajdują się naturalnie z łatwością i te sto tysięcy. Już też komitet budowy teatru pod przewodnictwem dr. Riegera został upoważniony do wydania odpowiedniej odezwy.

Jeżeli można zaufać świadectwu tak poważnego pisma francuzkiego jak „*Moniteur Universel*“, to wielki wynalazek który od wielu lat był celem usilnych zabiegów mnogich uczonych i mechaników, został już dokonany: balonami można kierować!.. Przynajmniej pismo zacytowane twierdzi, że w Meudon pod Paryżem, kapitan inżynierzy Renard, odbył próbę ze swego wynalazku maszyną do kierowania aerostatu, z zupełnym powodzeniem. Wzniosłszy się w powietrze, kierował statkiem powietrznym jak tylko chciał, i po półgodzinnym manewrach spuścił się w punkcie z którego wyruszył.

Na wiadomości o tym świetnym wynalazku, który w krótkie nietylko już wróbił i poetom, ale każdemu przeciętnemu człowiekowi pozwoli szybować pod obłokami i słońcu niedyskretnie zaglądać w oczy, chciałem już skończyć, gdy wtem przypomniałem sobie, że trzeba choć zaznaczyć jeszcze dwa fakty: powodzenie Mierzwińskiego i... nawrócenie Kochańskiej.

Mierzwiński śpiewał w Ischlu, przed dwoma cesarzami, podobał się bardzo... Dotąd dobrze, ale odtąd zaczyna się misteryum, chaos, legenda. Według jednych tak się nasz tenor podobał, że porwana zapalem publiczność złamała etykietę, i wobec dwóch monarchów klaskać na umór poczęła; — według drugich zapal nie doszedł do punktu złamania etykiety, ale objawił się w kiwaniu głowami, o wiele wymowniejsem od okłasków... Na ten nie koniec: Mierzwiński coś dostał od cesarza Wilhelma, ale co? w tem sęk. Pierścieni, spinkę, zegarek, tabakierkę, portmonetkę, cygarniczkę, słowem wszystko, począwszy od laski pieprzowej za 20 fenigów a skończywszy na buławie hetmańskiej, wymienili rozmaite dzienniki, a każdy co innego. Spodziewać się jednak należy, że bliższe badania fakt ten ustalą, co gdy szczęśliwie nastąpi, nie omisszamy podać go do publicznej czytelników „*Roli*“ — wiadomości.

Przed kilkoma laty poczciwa, naiwna a do uniesień skłonna prasa nasza, poczęła na wszystkie strony sławić nową gwiazdę zjawiającą się na widokregu sztuki narodowej — polkę: Kochańską. Było tej radości coś rok niespełna; nagle gwiazda, jakiś czas coraz jaśniejsze rzucająca promienie, zgasła, zaszła za obłok... zaćmiła się — a na jej miejscu ukazała się ni ztąd ni zowąd pani Sembrich, naturalnie nie polka. Poczciwa prasa, na ten widok, pomazgała się trochę... i wreszcie — przeboleła. Cisza się stała wielka o Kochańskiej, a i o Sembrich oczywiście także. Wtem naraz rozchodzi się wiadomość, że p. Sembrich, proszona w Londynie o wzięcie udziału w koncercie urządzonym na naszych weteranów, odpisuje, iż bardzo żałuje, że wyjazd terminowy nie pozwoli jej uczestniczyć w dziele wspólnym dla rodaków... (Dla rodaków!.. Hörst, hörst!..) ale pozwala sobie natomiast przesłać na ten cel 200 marek...

Wielkie więc znów gaudium z tego nawrócenia... Tylko pytanie, czy to będzie nawrócenie Szawłowe, czy też to może tylko *lapsus calami*, *lapsus cordis*, lub inny jakikolwiek *lapsus*. Przekonamy się o tem niedługo, gdy diwa puści się w swą artystyczną podróż po Ameryce; zobaczymy co za metamorfoza stanie się znowu z jej nazwiskiem. *Modrzejew-*

*ska* zbierała laury i... dolary amerykańskie pod nazwiskiem własnym, yankeesy szkaradnie wykrzywiali gęby. chcąc je wymówić, lecz koniec końców wymówić je musieli. *Kochańska* byłaby im daleko łatwiejsza do wymówienia. *Czekajmy!*...  
E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Zdanie sprawy z czynności Tow. Kred. Ziemskiego za półrocze finansowe od 13 Listopada 1883 r. do 13 Maja 1884 r.** odbyło się w d. 20 b. m. — Zebraniu, na którym byli obecni radcy dyrekcji głównej i komitetu, przewodniczył radca Sokolowski.

**Ważny projekt.** — W Kaliszu i Płocku agituje się projekt związku kredytowego miast prowincjonalnych, do którego należeć mają początkowo wszystkie miasta gubernialne i przemysłowe, z wyłączeniem Warszawy i Łodzi. Związek kredytowy miast ma być uorganizowanym na wzór Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego tak, że w każdym mieście będzie władza odpowiadająca dyrekcji szczegółowej Tow. Kred. Ziems., a w Warszawie władza centralna odpowiadająca Dyrekcji Głównej, której najważniejszym zadaniem ma być zapewnienie odpowiedniej rekojmi kursu listów zastawnych. Projekt ten jest dopiero w zawiązku.

**Kanalizacja Warszawy.** W dniu 14 b. m. członkowie właściwego komitetu kanalizacyjnego pospół z p. Prezydentem miasta, licznem gronem inżynierów, budowniczych i przedstawicieli prasy, zwiedzili szczegółowo roboty kanalizacyjne już wykonane lub przedsięwzięte. Stan robót zrobił w ogóle na obecnych wrażenie korzystne, a głosy... malkontentów nie odezwały się tym razem. Nie słyszeliśmy ich do tej chwili przynajmniej.

**Towarzystwo Ogrodnicze.** W tych dniach nadeszła do Warszawy pożądana wiadomość o zatwierdzeniu ustawy Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie.

**Czyn obywatelski.** Otrzymujemy wiadomość, że pan Feliks Sobański właściciel dóbr Ruda Guzowska, zdołał wyjednać u władzy pozwolenie na założenie *własnym kosztem* elementarnej szkoły ludowej we wsi Bartniki do dóbr jego należącej. Miejsce nauczyciela pobierającego płacę również z funduszu założyciela szkółki, zajmuje obecnie, zatwierdzony przez właściwą władzę, pan Stanisław Łaniewski wychowawca seminarium Łęczyckiego. Czyn ten godzien jest istotnie zaznaczenia.

**Chleb w Warszawie** staniał o jeden grosz na funcie. Czas co prawda, na drobne to ustępstwo był wielki.

**Szkoła Techniczna.** Z otwarciem drogi żelaznej Iwangrodzko-dąbrowskiej, przybędzie nam jeszcze szkoła techniczna, na wzór już istniejących szkół przy dawnych drogach. Szkoła mieścić się będzie w Radomiu, a otwarcie jej nastąpić ma w roku przyszłym.

**Z prasy.** Professor Wincenty Zakrzewski pomieszcza w „*Niwie*“ rzecz nader interesującą „*O historii kościoła w Polsce*“. Jest to przegląd najnowszych prac w tym przedmiocie.

„*Gazeta Świąteczna*“ w uwiecznieniu swej niefortunnej polemiki, pociesza się, i przez usta jakoby jednego z swoich czytelników tak mówi sama o sobie: „*Niechże sobie co chce prawi pan Jeleński (notabene rozbiór „Gazety“ jak wiadomo dał nam Klemens Junosza — red.) przeciwko „Gazecie Świątecznej“ i przeciwko wam. My wszyscy (!) co czytujemy waszą gazetę widzimy jasno (?) wasze staranie o nasze oświecenie, widzimy waszą pracę, wasz trud mozolny (?), za co ja (to jest niby ów czytelnik gazety — red.) a za mną pewno i wszyscy (!!) czytelnicy Gazety Świątecznej, przesyłamy wam szczerę“ i t. d. Powiadają, że dobra opinia o sobie to połowa szczęścia; na nas przecież jak i na każdym pewnie czytelniku rozsądnym ta budująca *skromność* p. p. redaktorów „Gazety“, czyli mówiąc wyraźniej to systematyczne, niepraktykowane w prasie *samochwaltwo*, przykre robi wrażenie. Taktu — więcej taktu! — gdyż tego — prowadzenie pisma *ludowego* przede wszystkim wymaga.*

„*Israelita*“ z powodu artykułu naszego o podpalaczach, oparł się tylko na faktach obiektywnych, *gwaltuje* w sposób szczególnie zapalczywy, — woła jak zwykle: policyli! i rzuca nową klątwę na naszą biedną *Rolę*. Ha, cóż mamy począć? — chyba pocieszyć się tem tylko, że, jak to mówią, trafiliśmy najwidoczniej w... sedno.

„*Kuryer Warszawski*“ rzuca myśl zebrania w Warszawie „kongresu rolniczego“, celem narad nad środkami podźwignięcia rolnictwa, a właściwie nad środkami wybrnięcia z tego trudnego położenia w jakim się dziś stan ziemiański znajduje. Projekt w istocie godzien głębszej rozważki.

**Ze sztuki.** Siemiradzki wykończył obecnie obraz, przedstawiający „*Starożytne dziewczęta* z źródła“.

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych przeznaczą na rok bieżący dla swoich członków, jako premium bezpłatne, reprodukcję obrazu Juljusza Kossaka „*Jan Sobieski na polowaniu*“.

**O nowym przemyśle** „obywateli“ starozakonnych „Niwa“ czerpiąc sam fakt z dzienników, tak opowiada: W wielu miejscowościach gubernii Lubelskiej włościanie ulegając wpływowi duchowieństwa wyrzekli się pijaństwa; całe wsie i gminy zakwitły moralnością i dobrobytem, ale przemysł wódeczno-kentrabandziany począł upadać widocznie, bo włościanie przysięgłszy że wódki pić nie będą, przysięgi swej dochowowali wiernie. Takiego przecież zamachu na *przemysł krajowy* nie mogli znieść miejscowi żydowie, — i dalej obmyślać środki, jakby złemu zaradzić. A że podobno szatan wyrzekł się dawnego swego pośrednictwa i obecnie „gdzie sam nie może, tam — żyda posle“, więc też i owoco ich pracy pożądanym zostały uwiecznione skutkiem. W troskliwości o „dobro krajowego przemysłu“ i swoich płatników, wynaleźli środek obejsia owej *niewłaściwej* (!) przysięgi tak, ażeby i wilk był sytem i owca cała. Zamiast tedy wódki, wyrabiają oni mieszaninę złożoną z miodu, cukru, moszczu winnego i drożdży rodzynekowych, poddają ją nowej fermentacji a po wytworzeniu się znacznej dozy alkoholu i zabarwienia jej koszenilą, sprzedają taki, bardzo mocny trunk włościanom pod nazwiskiem „*winka*“. Winko kosztuje tanio, bo tylko 40 groszy za butelkę i spełnia wybornie usługi zwykłej gorzałki, zapewniając pomysłowym producentom obfite korzyści. Tak chronią od upadku krzemysł krajowy nasi *obywatele* (!?)...

**Zmarli.** Ś. p. *Jan Gloger* ziemianin, b. sędzia pokoju okręgu tykocińskiego, b. oficer b. wojsk polskich, — zmarł w Jeżewie gub. łomżyńskiej. — *Stanisław Sobieski* znany pedagog a w ostatnich czasach powieściopisarz i publicysta, zakończył nagle życie w Warszawie. *Stanisław Gaszczyński* jeden z najinteligentniejszych rzemieślników warszawskich (stolarz), autor dość licznych artykułów dotyczących spraw rzemieślniczych oraz wydanej przed laty kilkunastu książeczki p. t. „*Rady dla młodzieży rzemieślniczej*“, zmarł w radomskim gdzie przebywał dla poratowania zdrowia.

## ZAGRANICZNA.

### Czesi w Krakowie.

Przez kilka dni z rzędu starożytny gród Krakusa ożywiony był niezwykłą uroczystością. — Trzy pociągi specjalne przybyły w dniu 16 b. m. wioząc czeskich gości — członków Towarzystwa „*Sokół*“ w liczbie do 1,800 osób. Między gośćmi znajdowali się posłowie do Rady państwa: Tonner i Hewera oraz wielu literatów i w ogóle przedstawicieli czeskiej inteligencji.

Pierwszy po przybyciu przemówił po polsku znany patriota czeski Dr. Tonner: „*Przybyliśmy — rzekł — uderzyć czołem o święte wasze mury, pokrzepić się wspólnie do walk żywota, powinszować wam pracy, która pożądana musi wydać owoc.*“ — Prezydent Krakowa Dr. Weigel powitał gości serdecznymi słowami, podnosząc piękny charakter spotkania się w imię braterstwa. „*Godłem waszem — dodał mówca — naród sobie — cześć wam i sława.*“ Wiele następnie innych mów, przy wspólnych ucztach, odznaczało się gorącym uczuciem wzajemnej, iście bratniej przyjaźni. Między innymi poseł Hewera wpośród uroczystego nastroju całego zgromadzenia wyrzekł: „*przysięgamy wam wierność i przyjaźń wieczystą.*“ — na co wszyscy już czesi odpowiedzieli jednym szczerym okrzykiem: „*przysięgamy!*“

W trzecim już dniu pobytu w Krakowie, czesi, korzystając z przypadających w tymże dniu urodzin cesarza Franciszka-Józefa, przesłali mu telegramem powinszowania i zapewnienia wierności dla dynastji. Telegram podpisano wyrazami: „*Czesi obchodzący uroczystość zbratania się z polakami w Krakowie.*“ Telegram ten, jak doniosły dzienniki, zrobił dobre wrażenie i został sympatycznie przyjętym.

W ogóle cała uroczystość miała na sobie wszystkie te cechy podniosłości, jakie dać jej musiała nieklamana przyjaźń i nowe to serdeczne zbliżenie — tak blizkich sobie braci.

**„Polska Biblioteka.**“ Taki tytuł nosi rozpoczęte przez pana Edwarda Jelinka wydawnictwo, które ma na celu zaznajamianie Czechów w oryginalne z najcelniejszymi utworami pisarzy polskich. Pierwszy tom zawiera *Geldhaba* Fredry ojca, zaopatrzonego w niezbędne dla Czechów objaśnienia i słowniczek.

**W Liège,** w znanej szkole „des Arts, Manufactures et Mines“, złożyli w roku bieżącym egzamina i uzyskali patenta następujący Polacy: Bogusławski, Grodzicki, Liebert, Rogowski, Baliński, Cybulski, Łaszcz i Bałochowski.

**Rozstrzygnięcie konkursu.** Prof. Vulpian doniósł paryskiej Akademii Umiejętności, iż o wyznaczoną przez Prévost'a nagrodę 50,000 fr. za najlepszy środek przeciwko cholercie, ubiegało się 250 lekarzy. *Zalnemu* z nich jednakże powyższej nagrody nie przyznano.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

21 Sierpnia 1884 r.

W dalszym rozwoju tego samego kierunku i pod temi samymi jak dotąd warunkami, ceny zboża obniżają się ciągle.

Nie można powiedzieć żeby ruch był mały, owszem kupuje się dosyć zboża, podaż jednak jest o wiele znacniejsza a dostawy obfite, tak że wszelkie zapotrzebowania — rozumie się znacznie zmniejszone wielkimi zapasami mąki których zbyć nie można z powodu napływu mąki rosyjskiej — nie są wystarczające na jej pokrycie.

Gatunki ziarna dowożonego na targi warszawskie są ciągle bardzo dobre. O wiele więcej jest zboża wyborowego a co najmniej dobrych średnich, aniżeli gorszych i poślednich gatunków.

Dotyczy to tak dobrze pszenicy jak i żyta. Codzienny dowóz na placu Witkowskiego wynosi mniej więcej 800 korey pszenicy i 1,000 żyta. Innego zaś ziarna jest bardzo niewiele.

Płacono za pszenicę poślednią 5.70 i potem za wyższe gatunki drożej, średnie 6.60, lepszą średnie 7 rs., 7.20 i wyborowe 7.50 do 7.65.

Żyta pośledniego nie bywało prawie wcale na targu: średnie 4.80, 4.85, lepsze 5.07 1/2, 5.10, wyborowe 5.17 1/2, 5.25 — przy warunkach dostawy na kolej lub do młynów.

Owies 3.20 — 3.40 za korzec — choć ilości są nader małe i sprzedaż prawie detaliczna.

Jęczmienia drobne ilości po 4.50 sprzedawano.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej praktykowały się ceny następujące: pszenica 96—126, żyto 73—88, jęczmień 80—92, owies 85—100, groch 95—115 kop. za pud płacono.

Siano i słoma trzymają się cen mniej więcej jednakowych 35—50 kop. za pud siana, słoma 22 1/2, —25 kop. za pud.

Handel mąką szczególniej pszeną w bardzo trudnych jest warunkach, zbyt jej prawie żaden. Cen oznaczyć niepodobna gdyż zależne są one wielce od stosunków i danej chwili. Zapotrzebowanie z jednej, potrzeba sprzedaży z drugiej strony, regulują cenę do każdej tranzakcyi osobno. Mąka żytnia trzyma się znacznie lepiej z powodu tego, że zapasy jej są znacznie mniejsze a nawet małe.

Rynek cukrowy w lepszych znajduje się warunkach niż przed dwoma tygodniami. Zapasy są w znacznej części wyczerpane niektórych marek nawet brak. — W skutek tego żądania podnoszą się i ceny wzrastają. Rafinada waha się pomiędzy 3.95 do 4 i 4.05 za kamień.

Kostki stosunkowo nizko są płacone 3.60 do 3.67.

Dla mączki usposobienie jeszcze lepsze niż dla rafinady. — Ceny dosyć szybko się podnoszą. Płacą za kamień 3.60 i wyżej.

W handlu wełną panuje spokój. Ruch bardzo mały. W fabrykach zastój trwa jeszcze, jakkolwiek zdawałoby się że zapotrzebowania choć w pewnej mierze wzrastają. — Wełna rosyjska zaniehdana.

Olej rzepakowy niżej w skutek ciągłej podaży handlarzy prowincjonalnych. Płacą 4.80 do 5 rs. za pud. Olej lniany lepiej trzyma się w cenie. Płacą 5.50 do 5.60.

Okowita 2.67—2.69 za garniec w sprzedaży hurtowej, 2.71 do 2.73 w detalicznej.

Na targach żywnościowych chleb staniał nieco. Płaci się bochenek 3-funtowy 10—14 1/2 kop. Razowy bez zmiany. Mięso wołowe 11 — 14 kop. za funt. Wieprze obficie kupowane do Niemiec więc drogie a w skutek tego również droga i wieprzowina. — Drób i nabiół bez zmiany. Ogródowizny i jarzyny coraz tańsze, owoce drogie, jak np. gruszki 30—50 kop. za funt, winogrona 30—40.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*P. Wikł. Zob. w Kuj.* — W całej tej „odpowiedzi“ niema ani słowa prawdy, lecz jest zato aż zawiele fałszu i źle ukrywanej zawisci czysto prywatnej. — Pismo to, od chwili ukazania się *Roli* usiłuje jej szkodzić (szczęściem napróżno), nie dla żadnych względów ogólnych, nie ze względu na swoje przekonania, bo tych tam być nie może, ale z pobudek *osobistych* i pod wpływem owego widma *konkurencyi*, którą ci panowie... wydawcy widzą tak dobrze, dajmy na to, w „*Hodowcy*“ jak i w „*Tygodniku Romanosów*“. Wykręcanie się ogólnikami i ów pełen arogancyi sąd o „zasobach umysłowych“, dowodzi zbyt wymownie małości tych zwyczajnych kupców pozujących obłudnie na dobroczyńców jednego z najważniejszych stanów społeczeństwa polskiego. — Dla nich podnoszenie „tej kwestyi“ jest teraz nie na dobre, gdyż poprostu szkodziłoby to ich *osobistym* stosunkom i *interesom*, których przecież mają oni tak wiele i tak *różnorodnych*... — Do czasu i my milczymy; gdy nam się jednakże sprzykrzy ta systematyczna *podjazdowa* taktyka, wystąpimy otwarcie, rozkrywając całą *szlachetność* ich pobudek na polu działalności publicznej... Doprawdy, znośniejszemi stokród być mogą kłatwy i denuncyacje „*Israelity*“ niż taka małoduszność i taka wstrętna obłuda ze strony niby... swoich i niby to „*obywateli*“ (!).

*P. Z. S. z Warsz.* — Wiadomość iż Dr. B. „*agituje* przeciwko *Roli*“ nie jest dla nas nowiną. — Dr. B. jest tak wielkim przyjacielem żydów, iż

przez przyjaźń dla nich, nie waha się być nawet terrorystą cudzych przekonania. Agitacja ta przecież nie przeraża nas wcale. *Roli* on nie nie robi, choćby jej „odsyłanie” zalecał wszystkim swym pacjentom pod groźbą że ich „leczyć nie będzie”, a sam w oczach ludzi rozsądnych osmiecha się stanowczo, nie mówiąc już ile na tej agitacji, godnej Moszków i Szmulów ucierpieć z czasem musi jego professorska powaga.

*Sz. ks. Świe... w Częstobor.* — Serdeczne dzięki za pełne życzliwości słowa. — Rs. 4 otrzymaliśmy pod adresem naszym, i nie wiedząc że to pomyłka, wpisaliliśmy je na I półroczu roku przyszłego. — Obecnie rs. 3 (tyle wynosi prenumerat półroczna) odesłaliśmy „Dziennikowi dla wszystkich”, a rs. 1 pozostaje jeszcze do dyspozycji.

*P. Koz. w Gręb.* Będzie; prosimy uprzejmie o cierpliwość.

*P. Maks. Tohub. w Illin.* Dziękujemy uprzejmie; fakt zużytkujemy. Prenumerata przypada nam za półroczu II-gie r. b.; ponieważ jednak z półroczu poprzedniego pozostało rs. 1,—przeto należy nam się jeszcze do Nowego Roku rs. 3.

*P. Zagórskiemu (Chochlikowi).* — Jaki? więc pan przypuszczasz że z „ludźmi” p. p. Orgelbrandów mógłby się ktoś rozsądny spierać „o zasady”? Eh! zabawny pan jesteś. Możesz pan sobie gwoździ zadowolenia swych pryncypałów wymyślać co śród na *Kamiennych*, skoro ci zarobek taki jest miły; lecz tego zaszczytu, iżbyśmy z płatnymi sługami Izraela mieli wieść spór poważny, ani pan, ani inni pańscy w onej służbie koledzy, nie doczekacie się chyba. Ho... ho... czego się to zachciewa!...

## OFIARY.

### Na dotkniętych klęską powodzi:

Złożyli w dalszym ciągu:

Ks. Feliks Rynkiewicz z Kretynki kop. 90; pp. Michał Izdebski z Nerubajki rs. 3; S. Siedlecki z Popówki gub. Samarskiej rs. 3.

Razem z wykazanymi poprzednio, wpłynęło dotąd na ręce nasze rs. 303 kop. 66<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Na „kolonie lelnie” dla ubogich dzieci:

P. Michał Izdebski rs. 3.

## Reklamy i Ogłoszenia.

**DOM HANDLOWY**  
**I. Fiałkowski & C<sup>om</sup>.**  
w WARSZAWIE — Zielony plac Nr. 11,

załatwia wszelkiego rodzaju sprawunki, zakupy towarów i produktów oraz wysyłkę tychże. 3—1

Zawiadamiam WW. Panów Myśliwych że moją pracownię **PUSZKARSKĄ** przeniosłem na ulicę Długą Nr. 30 do hotelu Drezdeńskiego i polecam się nadal łaskawym względom WW, Panów, rękując za sumienną i akurataną robotę.

Ceny możliwie przystępne.

6—1

**S. Zieliński.**

**Skład Wyrobów**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
w Warszawie

ulica **Tomackie** Nr. 507/1

poleca 13—4

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

## Dentysta A. Głogowski

b. asystent dra Kobylińskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-ej zrana do 6-ej po południu.

**M**am zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż powróciwszy z Paryża i Londynu. otworzyłem w Warszawie przy ulicy **Nowy Świat Nr. 42** dom W-go Korpaczewskiego, zakład specjalnie **REPERACYJNY** wszelkiej galanterii t. j. antyków, wachlarzy, spinek, grzebieni, szkła, porceleny i t. p.

**PLAGE**

Nowy Świat Nr. 42.

## Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilietycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. 12-10

**ŻYDZI NA TULACTWIE**

przez **Teodora Jeske-Choińskiego.**

Nabywać można w redakcjach: „**Wieku**”, „**Roli**” i „**Nowy**”, oraz w księgarni **Gebethnera i Wolffa.** Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcji „**Roli**”, **Nowy-Świat Nr. 4.**

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, **Śr. cka Nr. 7.**

### FABRYKI BILARDÓW.

**Trotschel F.** Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

### FABRYKI POWOZÓW.

**Stopezik Jan.** Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

### FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

**Gliński S.** Szuwaks glicerynowy i atrament. **Nowy Świat, 67.**

### FABRYKI KAPELUSZY.

**M. Polender.** Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

### KAPELUSZE i CZAPKI.

**Tuczyn Antoni.** Magazyn kapeluszy i czapek. **Podwal. 14.**

### MAGAZYNY STROJÓW.

„**Daleszyńskie**”. Pracownia strojów damskich, **Marszałkowska Nr. 57.**

### MAGAZYNY MEBLI.

**Dzięgielewski Józef.** Magazyn mebli i tapicerski **Ś-to-Krzyzka Nr. 8.**

**Otwinowski T.** Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. **Nowy-Świat Nr. 38.**

### MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

**Gerlach et Comp.** Srebrna N. 8.

### OBICIA PAPIEROWE.

**Czarnecki J. i Syn.** Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. **Nowy Świat, 76.**

### OZDROBY KOŚCIELNE.

**Robert Giese i S-ka.** Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. **Nowy-Świat 28.**

**Szonert Karol.** Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, **Chtodna Nr. 14.**

### SZEWCY.

**Zbrożek Józef (syn).** Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. **Przejazd Nr. 2.**

### WYROBY METALOWE.

**Bitschan Paweł.** Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. **Długa, 47.**

### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

**Jakimowicz J.** Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. **Senatorska 22.**

**Mankielewicz M.** Wyroby złote, srebrne i brylantowe. **Gmach Teatralny pod filarami.**

### ZEGARMISTRZE.

**Pracownie.** — **Marszałkowska Nr. 20.** — **Nowy-Świat Nr. 38.**

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego** 12-1

w WARSZAWIE, **NOWY-SWIAT Nr 62.**  
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

# DOM BANKIERSKI Radziszewski i S-ka

w Warszawie,  
Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.

Nr Telefonu 394.

Operacje Kantoru Bankierskiego:

- 1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
- 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
- 3) Zamówienia na wszystkie giełdy Krajowe i Zagraniczne.
- 4) Dawanie zaliczeń na papiery publiczne brane w komis do sprzedaży.
- 5) Sprzedaż papierów publicznych z wypłatą na raty.
- 6) Assekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi.
- 7) Przyjmowanie udziału w interesach handlowych i przemysłowych.
- 8) Wyszukiwanie kapitałów dla większych przedsiębiorstw Krajowych.

Oraz różne operacje wchodzące w zakres banku, handlu, przemysłu i tranzakcyi hipotecznych. 6—2

WSZELKIE  
Przyjomy do Podróży  
Konnej jazdy i Polowania.  
KUFERY, WALIZY i TORBY  
własnego wyrobu.  
PŁASZCZE GUMOWE  
ANGIELSKIE. 12-3  
Kurtki, Płaszczki i Spodnie  
SKORZANE.  
poleca po cenach przystępnych  
T. L. Brey Meyer  
WARSZAWA  
Krolewska N. I.  
róg Krak. Przedm.

## H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa,  
Miodowa Nr. 2,

Polecają:

Triery oryginalne Meyera z Kalk z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kąkol, grochu, wyczki etc., oraz specjalne Sortowniki do zboża.

Młocarnie sztyftowe przewożne Clayтона i Schutt-leworth z Wiednia, wydające ziarno czyste.

Młocarnie sztyftowe ręczne i maneżowe z przetrząsaczami do słomy i sitami.

Siewniki rządowe i Pługi Samochody Rudolfa Sack z Pługwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

Brony sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

Kultywatorki amerykańskie po 20 rs.

Oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi illustrowane przesyłamy na żądanie franco. 6—2

## Józefa z Herknerów Gagatnicka

Przełożona Pensyi żeńskiej wyższej

w Warszawie przy ulicy Orlej Nr. 3.

zawiadamia osoby interesowane że zapis uczennic tak przychodnich jak i pensyonarek na rok szkolny 1884/5 rozpoczął się d. 16 Sierpnia, kurs nauk 1-go Września. 1—1

Zawiadamiam Rodziców i Opiekunów uczącej się młodzieży, iż zapis uczniów do

## Szkoły Realnej Sześcioklasowej Prywatnej Męzkiej

przy Ul. Hortensya Nr. 2, rozpocznie się 4 (16) Sierpnia r. b. i trwać będzie codziennie z wyjątkiem dni świątecznych od godziny 10 rano do 2-ej po południu aż do rozpoczęcia lekcyj, to jest do 16 (28) t. m. Egzamina wstępne i dodatkowe odbywać się będą w dniach 9 (21), 11 (23) i 13 (25) b. m od godz. 4-ej do 6-ej po południu. 3—3

Wojciech Górski.

## Marya Matuszewska, 2—2

przełożona pensyi prywatnej żeńskiej

W WARSZAWIE,

przy ulicy Leszno Nr. 28,

zawiadamia osoby interesowane, że zapis na rok 1884—5 uczennic, odbywa się codziennie, od godz. 9—12 i od 1—6. Tamże przygotowują się na nauczycielki panienki do zdania egzaminu. Lekcje rozpoczynają się dnia 14 (26) Sierpnia.

## H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa,

Miodowa Nr. 2,

Wylączni Reprezentanci Fabryki

H. Cegielskiego w Poznaniu,

nagrodzonej wielkim medalem złotym na Wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

polecają wyroby z tejże:

Młocarnie maneżowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze.

Wialnie maneżowe, oraz ręczne Bostońskie i Bacteria.

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego, trzy i czteroskibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Pługi przegonowe, Drapacze, Walce pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitza, Robillanda.

Sieczkarnie ręczne maneżowe.

Siekacze, Drapacze, Gniotowniki i Śrótowniki.

Sikawki pożarne systemu Noëla,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnem uznaniem nabywców. Części zapasowe zawsze są na składzie. — Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie. 6—2

Treść numeru. Na czei ludzkiej.—Przegląd spraw ziemiańskich, przez J. Oracza.—„Dobrze“ (obrazek wiejski) przez Klemensa Junoszę. Żydzi w Warszawie, przez Walerego Przyborowskiego.—Z multańskich kresów.—Na posterunku feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzyne.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Sprawozd. handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przyjaciel.